

Ojcowie Kościoła mawiali, że prawdziwy pasterz powinien "cuchnąć owczarnią", ponieważ inny (obcy) zapach rodzi strach albo niedowierzenie. Konsekwencją strachu będzie ucieczka, konsekwencją niedowierzenia - bunt. W Kodeksie Prawa Kanonicznego czytamy: "Pragnąc dobrze wypełnić funkcję pasterza, proboszcz powinien starać się poznawać wiernych, powierzonych jego pieczy. Winien zatem nawiedzać rodziny, uczestnicząc w troskach wiernych, zwłaszcza w niepokojach i smutku, oraz umacniając ich w Panu, jak również - jeśli w czymś nie domagają - roztropnie ich korygując." (KPK, kan. 529 §1.)

Okazją do nawiedzenia rodzin i przesiąknięcia zapachem owczarni, czyli poznania lokalnej społeczności, jest wizyta duszpasterska, tradycyjnie zwana "kolędą", na którą księża wybierają się zwykle po Bożym Narodzeniu. Kolęda związana jest przede wszystkim z błogosławieństwem rodziny i domostwa. Chrześcijanie, którzy przyjmują kapłana z wizytą duszpasterską, dają świadectwo swojej przynależności do Kościoła. Kolęda ma więc charakter nie tyle towarzyski, co raczej religijny. Oto kilka wskazówek, jak dobrze się przygotować i owocnie przeżyć to spotkanie.

Zestaw kolędowy

Przyjęło się, że dom powinien być odpowiednio przygotowany na wizytę księdza. Po świętach nasze cztery kąty z pewnością błyszczą na wysoki połysk, a codzienny wystrój mieszkania dodatkowo ożywia choinka, bombki i stroiki. Kolędę zapowiada się zwykle wcześniej, w ogłoszeniach duszpasterskich, a więc domownicy mają czas na odpowiedni "kamuflaż". Czy to dobrze, że pasterz dokonuje przeglądu owczarni nie w warunkach codziennych, lecz odświętnych? Znałem proboszcza, który potrafił zapowiadać wizytę na jednej ulicy, a pojawiać się zniemacka na innej, wychodząc z założenia, że dopiero takie "najście" pokazuje pełen realizm życia parafian. Nie jest to jednak najlepszy pomysł, bo prócz niepotrzebnego napięcia, spowodowanego taką niespodzianką, może się ponadto okazać, że nieodzowny kolędowy atrybut, czyli kropidło, zaginęło gdzieś w przepastnej szafie. Nic dziwnego, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż jest to sprzęt, którego używa się przeważnie raz w roku. Nie zapomnę pomysłowości pewnych studentek, które ochoczym sercem przyjęły księdza, ale nie miały na stancji kropidła. Ten brak zastąpiły pędzlem malarskim. Dla chcącego nic trudnego! Poza tym, na rynku dewocjonaliów, a nawet w ofercie supermarketów, są dziś dostępne eleganckie "zestawy kolędowe", czyli krzyż, dwa lichtarze, świece i mini kropidełko. Jeszcze tylko biały obrus, woda święcona i stół na kolędę gotowy. Święcona woda? Z wodą może być kolejny

problem, jeśli ktoś nie pomyślał o niej w Wielką Sobotę. Od czego ma się jednak sąsiadów? Jeżeli okażą się bardziej zapobiegliwi od nas i hojniejsi niż biblijne mądre panny, to mamy kłopot z głową.

Schowaj Buddę, połóż Biblię

Odpowiednia scenografia, przede wszystkim obrazy, też nie zawadzi. W domu katolickiej rodziny, która przyjmuje księdza, nie może przecież zabraknąć wszelkiego rodzaju nabożnych wizerunków. Książd z pewnością zwróci na nie uwagę. Niestety, coraz trudniej o miejsce dla Matki Bożej czy Jezusa Miłosiernego, bo na ich gwoździu wiszą teraz "arcydziela". Nieważne, że kiczowate. Ważne, że niezmiernie kosztowne. Na komodach w stylu retro (z Holandii) lub bardziej nowoczesnych (ze Szwecji) spotkać za to można na przykład posążki Buddy. Gdy pytam skąd ta orientacja na kulturę Orientu, zwykle pada odpowiedź, że to pamiątka, że od znajomych, że z dalekiej podróży. Przecież ta figurka nikomu nie przeszkadza, a tak pięknie się prezentuje. Na ten temat mam inne zdanie, wyrobione dzięki świadectwu egzorcysty, którego modlitewne wysiłki pozostawały nieskuteczne, dopóki gliniany Budda przebywał w mieszkaniu. Jeżeli zaś rodzina zajmuje się działalnością handlową to, zgodnie z przesądem, na ścianie musi wisieć portret Żyda, aby interes dobrze się kręcił. Żyd musi być! Św. Michał Archanioł niekoniecznie. Nieodzownym detalem, który zostaje poddany dorocznemu rytuałowi odkurzania, w ramach przygotowania do wizyty duszpasterskiej, jest Pismo Święte. Wypada, aby egzemplarz Świętej Księgi znalazł się na stole obok kropidła i krzyża.

W kopercie czy bez?

Kiedyś w moim rodzinnym domu proboszcz, zaraz po wspólnej modlitwie, chwycił Biblię do ręki i prawdopodobnie chciał przeczytać fragment Ewangelii, ale jego skupienie zdekoncentrował banknot, który spoczywał pod księgą. Gdyby znajdował się w kopercie, może nie rzucałby się tak w oczy? Banknot przeznaczony był oczywiście na potrzeby Kościoła, jako dobrowolna ofiara, którą składa się przy okazji wizyty duszpasterskiej. Zbierane w ten sposób środki finansowe proboszcz najczęściej przeznacza na budowę lub remonty obiektów parafialnych, różne inwestycje lub też bieżące rachunki, które w sposób naturalny generuje codzienne funkcjonowanie parafii. Wbrew obiegowej opinii, składane pieniądze nie są datkiem dla księdza, ale na rzecz Kościoła, którego utrzymanie i funkcjonowanie zwyczajnie kosztuje. Czy składamy je w kopercie, czy nie - jest to mniej istotne. Ważniejsza jest raczej ofiarność, świadomość odpowiedzialności za utrzymanie świątyni i stosunek wobec piątego przykazania kościelnego, które przypomina, aby "troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła". Jak mówi stare polskie przysłowie: "Kto w Kościół rzuci, tego Pan Bóg nie zasmuci".

Stary czy młody?

Bezpośrednim etapem przygotowania do wizyty duszpasterskiej jest wyglądanie, który ksiądz do nas przyjdzie? Najlepiej upoważnić jednego z członków rodziny, aby zasadził się niczym myśliwy na ambonie i raportował, który kapłan i skąd nadciąga. W parafii o średniej wielkości najczęściej pracuje dwóch księży: proboszcz i jego współpracownik wikariusz, przy czym ten pierwszy jest nazywany w środowisku mianem "stary", a ten drugi określeniem "młody". Jeśli z wizytą nadchodzi "stary", sprawa się komplikuje, bo "stary" już tu był, posiada zbyt wiele informacji i Bóg wie, jak długo w parafii jeszcze pozostanie. Jeśli z kołędą przybywa "młody", to pół biedy, bo ten jest dzisiaj tu, a jutro tam, wszystkich jeszcze nie zna i poznać już nie zdąży, bo go przeniosą gdzie indziej. Idealną dla parafian, a mniej korzystną dla duszpasterstwa, jest sytuacja, gdy po kołędzie chodzi "najemnik", czyli doktorant, rezydent lub prefekt. Takemu można naopowiadać, co ślina na język przyniesie. Przecież i tak nie zrobi użytku z tej wiedzy, że córka żyje z chłopakiem bez ślubu. Kapłan ma obowiązek zapytać o sprawy dotyczące życia religijnego takie jak: ślub kościelny, chrzest dziecka, uczestnictwo w katechezie i posiadanie zeszytu do religii, a następnie zapisać te informacje w kartotece. Robi to nie po to, aby bawić się w agenta bezpieczeństwa lub rachmistrza GUS, lecz troskliwie korygować, roztropnie naprowadzać i ewentualnie upominać, zawsze mając na względzie dobro duchowe i zbawienie parafian.

Domokrążca, akwizytor czy Cyganka?

Ksiądz nie jest komiwojażerem, inkasentem, ani złodziejem. Nie przychodzi po to, aby wydrzeć starszej pani ostatnie grosze, które pozostały jej ze skromnej emerytury po powrocie z apteki. Nie jest też bezdusznym oszustem, który przychodzi, aby omamiając pięknym słowem, dokonywać rozboju w biały dzień. Przypomnijmy, że składane ofiary są dobrowolne, a przekazanie darowizny nie jest głównym punktem wizyty. Jest nim natomiast modlitwa, rozmowa i spotkanie duszpasterza z wiernymi. Równie dobrze kołęda mogłaby się odbyć bez udziału mamony i czasami tak właśnie się odbywa. Więcej! Bywa również i tak, że napotkana sytuacja bytowa jest tak dramatyczna, że duszpasterz decyduje się zostawić pieniądze, zamiast je brać. Wizyta duszpasterska jest trudną misją. Ksiądz musi iść, gdyż taki nakaz nakłada na niego prawo kanoniczne. Jest też zmuszony zbierać ofiary, bo spoczywa na nim odpowiedzialność za funkcjonowanie powierzonej mu parafii. Jakże przykre i kłopotliwe są sytuacje, w których kapłan doświadcza oschłości, niechęci, czy obojętności. Niektórzy sprawiają wręcz wrażenie, jakoby chcieli się księdza jak najszybciej pozbyć. Miło, gdy duszpasterz jest gościem oczekiwanym, a w spotkaniu uczestniczy, w miarę możliwości, cała rodzina.

Nie jestem lekarzem

W większości przypadków, tam gdzie drzwi stoją dla księdza otworem, atmosfera spotkania tchnie życzliwością i radością. Zdarza się, że rodzina przygotowuje nawet poczęstunek lub proponuje herbatę. Czasem jednak trudno się z mieszkania wydostać zwłaszcza, gdy poruszony zostanie temat zdrowia. Niejeden duszpasterz mógłby zostać cenionym znachorem, gdyby zechciał zapamiętać historię wszystkich chorób świata, ich diagnozę i sposób leczenia. Ksiądz, nawet ten, który ma w swoim dorobku doktorat (zwykle z teologii) nie jest bynajmniej

lekarzem. Jeśli już, to lekarzem duszy, a nie ciała. Może warto więc byłoby zapytać, przy okazji kolędy, o sprawy wiary i moralności? Przecież kto pyta, nie błądzi. Wiele problemów współczesnego Kościoła (w tym coraz liczniejsze z niego odejścia) wynikają właśnie z nieznamośności jego istoty, która polega na tym, że jest on wspólnotą odkupionych grzeszników, a nie tylko hierarchicznie zorganizowaną instytucją.

Zamknięte drzwi

Kto nie chodzi regularnie na niedzielną Mszę i nie słucha ogłoszeń, ten może przeżyć nie lada zaskoczenie, gdy otworzywszy drzwi, zobaczy mężczyznę w czarnej sukmanie. Wówczas możliwości są dwie; albo umówić się na inny termin, albo poszukać kropidła i opanować zdenerwowanie. Księża wspominają czasem bardzo zabawne historie. Zdarza się, że drzwi otworzy roznegliżowana pani domu, a zapytana o męża odpowiada, że "złapał kawałek kiełbasy i poszedł na pole". Niektórzy wprost zastanawiają się jak tego spotkania uniknąć, rozważając ewentualność zamknięcia drzwi na cztery spusty. Jednym z argumentów bywa twierdzenie, że kolęda to jedynie (pełna hipokryzji) zbiórka pieniędzy, będąca przejawem skrajnej pazerności Kościoła. Niejednokrotnie dylemat z przyjęciem księdza w domu mają tzw.

"żyjący-nieoddychający" (czytaj: wierzący-niepraktykujący) lub ludzie trwający w związkach niesakramentalnych, których styl życia ogranicza ich w aktywnym uczestnictwie w życiu Kościoła. Ten styl nie wyklucza jednak możliwości spotkania z księdzem, szczerzej rozmowy, a może nawet konsultacji na temat sposobów rozwiązania problematycznej sytuacji. Ksiądz nie jest niczym wrogiem, a w szerokiej przestrzeni Kościoła, założonego przez Chrystusa, który jest wspólnotą świętą Jego mocą i niedoskonałą przez ludzką słabość, jest miejsce dla każdego. Ksiądz jest posłańcem, który może nam przynieść, gdy najbardziej będziemy tego potrzebować, najcenniejszy skarb rozgrzeszenia i Eucharystii. Jak śpiewa Antonina Krzysztoń: "Gdyby nie to naczynie, wody byś się nie napił, temu nie patrz, jakie ono brzydkie".

ks. Paweł Broński